

Redaktor naczelny:

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biurow redakcyjny: ul. Kopernika 7, I. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1
w południe.

Biurow administracyjny: ul. Kopernika 7, parter
(sklep), otwarte od godz. 8 rano do
7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:

w Lwowie na prowincję na granicę
1 zł. 50 ct. 2 zł. 3 zł. 50 ct.
4 zł. 50 ct. 5 zł. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
8 zł. 9 zł. 10 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodził w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem.

Zwalczanie obstrukcji.

Lwów 5 czerwca.

We środę zbiera się ponownie rada państwa. Niestety — żadnej nie ma nadziei, ażeby mogła dodatnio pracować. Zbiera się tylko po to, ażeby spróbować przeparcia dwóch przynajmniej spraw: prowizoryum budżetowego na rok bieżący i ustawy inwestycyjnej — wbrew obstrukcji czeskiej. Jeżeli to nie uda się — a nawet jeżeli nie uda się przeprowadzić przez parlament do końca czerwca przynajmniej prowizoryum budżetowego, wówczas istotnie nie będzie miało celu dłuższe utrzymywanie parlamentu. Około 25 bm. izba zostanie odroczone i zaczną się na nowo rozprawy bezpartyjane za pomocą § 14 konstytucji.

Nie trzeba się ludzi nadziei, jakoby przełamanie obstrukcji czeskiej, jak w ogólności każdej obstrukcji rozporządzającej 50 głosami do popierania imiennych głosów, przy dzisiejszym regulaminie izbowym było łatwe. Doświadczenie, zrobione w listopadzie roku 1897 z t. zw. *Lex Falkenhayna* wymownym jest tego dowodem, jak trudno złamać obstrukcję przemową. Jedyną możliwą drogą pokonania, a raczej przetrwania obstrukcyjnych manewrów jest cierpliwość i wytrwałość — wytrwałość.

Gdy poranne posiedzenia będą marnowane na czytanie interpelacji sążnistych, na imienne głosowanie nad petycjami itp. banalności obstrukcyjne, może izba większością głosów uchwalić, że następne posiedzenie będzie poświęcone wyłącznie pewnemu specjalnie oznaczonemu przedmiotowi, z wyłączeniem wszystkiego, co po za tem stoi. Wówczas dla obstrukcyjistów nie pozostaje już on uciążliwym bez porównania dla tej strony, robiącej obstrukcję, niż dla tej, która ma to gadanie — nie wysłuchać, bo oczywiście nikt go nie słucha, ale przetrwać. Po pewnym czasie może zresztą większość zamknąć dyskusję i doprowadzić do głosowania rozstrzygnięcia. Może więc takie posiedzenie trwać bez przerwy dobę, i dwie doby ale ostatecznie musi się skończyć jakimś głosowaniem rozstrzygnięciem. A ponieważ najwłaściwym celem obstrukcji parlamentarnej tj. walki mniejszości izby z większością jest rozmałowanie sztuczkami formalnościami nie dopuszczenie większości do głosowania w sprawach ustawowych, ponieważ każde takie głosowanie musi przebiegać szaleńczo na niekorzyść mniejszości, przeto skoro większość uda się pomimo obstrukcji doprowadzić do głosowania — to obstrukcja przegrywa w takim razie walkę, bo musi uleść większości głosów.

Większość musi się starać tylko o utrzymanie kompletu w izbie, co zresztą także

wymaga dobrze obmyślanej organizacji, komendy czynnej i wytrwałości.

Otóż byłoby widoki, iż przy jakiejś takiej czujności i cierpliwości ze strony przeciwników obstrukcji udało się bez użycia jakiegokolwiek środków niezgodnych z regulaminem, obstrukcję czeską przewyciężyć w pełnej izbie. Pozostaje jednak druga, bardzo ciężka dla przewyciężenia zaporą: obstrukcja w komisji. Wprawdzie udało się w swoim czasie bardzo obszerne postawy o ugodzie węgierskiej przeprowadzić w komisji wbrew obstrukcji Niemców, ale było to możliwem tylko dlatego, że przewodniczącym komisji ugodowej był wówczas przeciwnik obstrukcji a nadto polityk tak doświadczony, zręczny i człowiek fizycznie wytrwały, jak dr. Leon Biliński. Przewodniczącym zaś komisji budżetowej, która musi przygotować sprawozdanie o prowizoryum handlowem i o inwestycjach, jest teraz Czech, a więc obstrukcyjista, dr. Žáček. On sam, jako przewodniczący, może przewlekać działalność komisji w nieskończoność. Jedyny tylko taki byłby sposób, aby ten skłopot ominąć, gdyby dla prowizoryum budżetowego i przedłożenia inwestycyjnych była wybrana osobna komisja — bez obstrukcyjisty na czele. Ale o tem można także mówić tydzień, czy ma być wybrana taka nowa komisja czy nie.

Dalszą wreszcie trudność, która może być wywołana przez Czechów stanowi ta okoliczność, że prowizoryum budżetowe, jeżeli ma być zatwierdzone parlamentarnie, musi być zatwierdzone do końca czerwca. Jeżeli więc obstrukcja czeskiej uda się przewlekać zatwierdzenie do tego terminu, to jej wygrana! A to zbyt trudnem dla niej nie będzie.

Zachodzi więc pytanie, czy oplot się podejmować walkę z czeską obstrukcją, gdy ta walka tak nadzwyczajnie małe ma widoki powodzenia?

Na takie pytanie jest jednak tylko jedna odpowiedź: Walka przeprowadzona być musi — i musi być ona przeprowadzona z całą energią i wytrwałością, bez względu na to czy ma widoki powodzenia lub nie. Jest to niezbędnem w interesie parlamentarizmu, w interesie utrzymania powagi prawa i uchronienia państwa od nieobliczalnych eksperymentów pozakonstytucyjnych. Gdy klub młodoczeski dał się uwieść kilku młodszym w osobistej ambicji podrażnionym mętem i puścił się za ich przewodem na awantury obstrukcyjne, zrywając samowolnie sojusz z innymi stronnictwami autonomicznymi, to musi być przygotowanym na to, iż ci, którzy nie chcą awantur tylko dodatniej pracy, muszą uczynić wszystko, ażeby obstrukcji do zwycięstwa nie dopuścić.

Nie Czechów zwalczamy, ale obstrukcję, nie ich sprawę słuszną, ale szkodliwą dla państwa całego i dla nas awanturniczą metodę walki ich, jakiej teraz chwycili się. Przykro nam, że tak być musi, ale inaczej być nie może. Jeżeli ktoś prowadzi proces o odebranie niesłusznie zagrabionej własności, to każdy porządny człowiek będzie się starał według możności dopomóc mu w

sprawiedliwej jego walce — ale skoro on uniesiony pasywnie chce podpaść wieś całą, aby zniszczyć przeciwnika, wtedy zwrócić się przeciwko niemu nawet najlepsi przyjaciele i krewniacy — po prostu dla ochrony własnych zagród przed pożogą!

Zwykle tak bywa w walkach politycznych, że gdy mężowie stanu w zaciszy gabinetów układają plany pociągnięć na szachownicy wojennej, lekka kawaleria dziennikarska z obu stron, wyprawia harce na własną rękę, czyniąc przy tem wielką wrzawę.

I teraz jest dużo takiego „hałakania” gazeciarskiego po obu stronach. Ze strony czeskiej *Narodni Listy* ujadają na Koło polskie i na jego przewodniczących, co się wlezie, a z drugiej strony *Słowo Polskie* szczerze na Czechów z zawziętością zajadła. I w jednym i w drugim nie ma sensu.

Gdy *Narodni Listy* straszą Koło polskie konsekwentami klubu młodoczeskiego z gulyjskimi secesjonistami w Radzie państwa nie możemy na to nic innego odpowiedzieć, jak tylko jednym słowem: wolna droga! Koło polskie nie zrywa z zasadami, które były i są podstawą działalności stronnictwa autonomicznego w radzie państwa, tylko zwraca się przeciwko ohwilowej szkodliwej dla nas i dla państwa taktyce jaką młodoczescy posłowie zrywają łącznie z prawicą samowolnie obrali. PP. Winkowscy, Stapińscy, Danielaki, Szpondry, Okuniewscy itp. popierali dawniej niemiecką obstrukcję, więc z radością będą popierali teraz także obstrukcję czeską, bo obstrukcja, to ich żywioł. Ich celem przeszkadzać w robocie, walić, co stoi, do spokojnej, pozytywnej pracy oni nie są przydatni. Skoro więc klub młodoczeski puszcza się teraz na drogę awantur, to naturalnie, że nie pozostaje mu nic innego do zrobienia, jak szukać sprzymierzeńców pomiędzy żywiołami przydatnymi tylko do awantur.

Chociaż jednak potępiamy taktykę, jaką obrał teraz klub młodoczeski, uważamy za nasz obowiązek zaznaczyć, że tak zawzięte ujadanie na Czechów w ogóle, jakie praktykuje wiedeński korespondent parlamentarny *Słowa Polskiego* jest wprost obraźliwem. Komu bowiem jak komu, to polskiemu piśmiu i polskiemu publicystyce uragać z walki pobratymczego narodu z germanizacją, z ideą hakatyizmu, zastosowywaną w Austrii z pewnością nie wypada. *Słowo Polskie* wyraźnie sędzi się na to, ażeby w ujadaniu na Czechów być więcej niemieckiem niż Niemcy sami.

Zbierająca się we środę izba posłów we Wiedniu ma przed sobą twardą i trudną walkę, walkę dla Koła Polskiego szczerzej przykry. Ale jak zawsze, tak i w tym wypadku Koło Polskie wiernie i z zaparciem się wszelakich osobistych względów i sentymentów obowiązek swój spełni. Będzie Koło Polskie zwalczało „bezrobocie” parlamentarne, ile mu sił starczy. Jeżeli jednak „bezrobocie” zwycięży dalsze dyspozycje będą już zależały od czynników, stojących po za parlamentem — i po za sferą odpowiedzialności Koła Polskiego.

O tem „ch” raczą pamiętać liczni przeciwnicy Koła Polskiego!

Żebractwo tutejsze austriackich.

Lwów 5 czerwca.

W Zielone Świątki odbyło się w Darmstadtzie doroczne walne zgromadzenie „wsech-niemieckiego związku szkolnego”. Przed zjazdem wysłał główny zarząd związku do „Austrii niemieckiej” upomnienie, aby się „uciśnione niemieckie kresy wschodnie” nareszcie powściągnęło w swoim żebractwie. Wszak wsech-niemiecki związek szkolny daje co roku 120.000 marek dla „zagrożonych miejscowości na granicach językowych w Austrii i Węgrzech” i co do rozdawnictwa tej sumy znosi się z wiedeńskim „Schulvereinem” i z „innymi związkami dla ochrony narodowej” a mimo to jeszcze napada z Austrii Rzeszę niemiecką żebranią. Powinno się z tem skończyć ze względu na interes wsech-niemieckiego związku szkolnego, jak i ze względu na jego cel wielki!

„Mnożstwo gmin, szkół i osób zalewa nasze filie lokalne, nasze związki, a nawet magistraty większych miast, które już bez tego składają się na wsech-niemiecki związek szkolny, prosbami o datki, które też zazwyczaj otrzymują. Tych jeneralnych prośbiarzy można po największej części poznać po ich podaniach, które są drukowane albo autografowane, albo szablonową stylizacją ukazują. Miejsca, do których te próśby przychodzą, rzadko są w tem położeniu, iżby mogły zbadać, czy zachodzi istotna potrzeba, albo też są do tego zbyt wygodne. Tylko główny zarząd wsech-niemieckiego związku szkolnego, posiadający starannie dobrane mężów zaufania, może mieć w tym względzie pogląd dostateczny.

„Główna szkoda tego postępowania, spowodowanego nadwyszysko fałszywą gorliwością przesadną, leży w tem, że z funduszy, jakie są do rozporządzenia, stosunkowo zbyt wiele racza się pewnym miejscowościom, podczas gdy uboższe a skromne gminy na kresach językowych oierpią pod tą niecną konkurencją o wsparcia i bywają zaniedbywane, albo zgola nie otrzymują. Fundusze są bowiem ograniczone, dlatego nieodwrotnie potrzeba, aby trafnie były rozdawane i używane. Gdzie bieda narodowa najcięższa i wyniki wojny rasowej mogą za sobą najdonioślejsze poświadczenia następstwa, gdzie nie ma samotnej okolicy niemieckiej, tam przede-wszystkiem należy z wydatną spiesznością pomóc.

„Ciężki to grzech przeciw duchowi narodowemu, jeżeli się spekuluje na fałszywą dobrotliwość, na predykecie turystów dla okolic interesujących, gdy przez to inni potrzebujący pomocy cierpią. Tej spekulacji należy powoli grunt odjąć. Jakoż istnieje już zamiar, w organie Związku publicystycznie ogłaszać te miejscowości w Austrii, które się na wielką skalę trudnią tą żebranią, oho-

ciast faktyczne położenie tego nie usprawiedliwia.”

Wszelako pojawiła się ostatnimi laty jeszcze gorsza metoda wydobycia pieniędzy, która powoli oburzenie wywołuje w Rzeszy i odejmuje ochotę dopomagania.

Do znanych ze swego ducha państwa austriackiego mężów i kobiet nadsyłają bez poprzedniego zapytania, losy „Bausteine”, albo też innych fint używają. To już poprostu podłe, bo czyni szkodę gotowemu do ofiar zainteresowaniu się sprawami narodowymi. Zapytany na radę główny zarząd odpowiada zazwyczaj, aby się nie dać brać „na kawał”. Jeżeli zachodzi potrzeba, to prosić o pomoc, ale nie wymuszać pomocy!

„Oby te upomnienia — kończy główny zarząd — należało zrozumiano w Austrii! Wyszłoby to na pożytek sprawie i wsech-niemieckiemu związkowi szkolnemu.”

Tak więc w Austrii i Węgrzech grasuje obok rubla wędrownego także marka wędrowna! Licho musiało już urosć do hamienia iście rozmiarów, jeżeli główny zarząd związku wydał takie upomnienie do tutejszego austriackich. Że ten tutejszy jest szelmostwem, to powszechnie, także i w Rzeszy niemieckiej wiadomo. I to pewne, że ponieważ ta żebranią ma na celu: ukazać braćiom w Rzeszy, w jakim celu ukazuje się Niemcy w monarchii Habsburskiej. Głównie zaś chodzi o wykupienie pieniędzy, tem dogodniejszej, że z otrzymanych subwencji nikomu sprawić się nie potrzeba.

Naturalnie, jak dzisiaj we wszystkich, tak i w tem „szukać trzeba żydów”. Już bowiem i Schulverein wiedeński ujrzał się znie-wolonym oświadczać żydom, żeby sobie, skoro mogą, sami swoje szkoły utrzymywali, a nie kosztem Schulvereinu.

Minister transwaalski o następstwach wojny.

Lwów 5 czerwca.

Transwaalski minister dr. Reitz wyłożył na życzenie *Köln. Zig.* swoje zapatrywanie o do następstw wojny:

Na pańskie zapytanie, co też nastąpi w razie, gdyby się Anglikom udało, co zamierzali: zdobyć republiki boerskie i zniweczyć ich byt jako państw samostojnych, odpowiadam: Po pierwsze, co do kopania złota — bo to podobno dla Europy, oho nie dla nas, krestya najważniejsza. Rząd angielski obiecał swemu narodowi, że kosztą wojny musi zwrócić lud republik boerskich. Gdyby jednak wojna jeszcze pół roku potrwała, to ludności boerskiej nie nie pozostanie oprócz ziemi i domów. Boerszy przeto kosztów wojny spłacić nie byłoby w stanie, a gdyby rząd angielski koniecznie się przy tem upierał, sprzedanoby owe ziemie obcym kapitalistom albo imigrantom angielskim. Boer musiałby wtedy albo zejść na czynszownika, albo opuścić kraj i innej sobie szukać ożywizny, co też uczyniłaby przeważna część Boerów, gdyż wywędrowaliby raczej do niemieckich posiadłości na zachodnim wy-

11 kwietnia.

Dzisiaj o godzinie pół do szóstej kończyłam moją toaletę obiadową. Ubiorem się i odeszłam sama, to jest wychowanie naszych prababek. Nie mam panny służącej! „Masz przecież Malgosia”, powiada mama, ona cię może odesłać! Biedna stara Malgosia, umie tylko uciekać gładszintko, wedle mody naszych prababek. Wolę więc obejść się bez niej. Wymyśliłam sama sobie fryzurę a raczej pewne rozróżnienie kręconych się z natury włosów. Oczesanie to wprawdzie do rozpasy doprowadza mamę, tworzy jednak niekiełki dla mej twarzy. Właśnie kończyłam owo artystyczne rozczesanie włosów, gdy nagle nagle pukanie do drzwi:

— Kto tam?

(C. d. n.)

KSIEŻNA.

Tłumaczenie z francuskiego przez At.

(Ogólne)

Dalej następował opis przedstawienia amatorskiego, danego na dochód ubogich. W jednym z największych pałaców dzielnicy Saint Germain śpiewano operetkę, grano w dewil i tańczono fandango przy dźwiękach kastaniet. Aktorkami były same wielkie pannie, prawdziwe wielkie pannie.

Czyż to nie jest cudowne? Robić drugim dobrze, a samej bawić się do szaleństwa, zapewni sobie życie wesołe na tym świecie i zbawienie na tamtym, wszystko pogodzić, obowiązek i przyjemność?

A dla tych biednych, to naprawdę honor i zaszczyt, prócz pomocy materialnej. Wszystkie te pannie dla biednych przebrały się w Alzacki w wodewilu, za Chinki w operetce a za Hiszpanki w balecie! Płacono po sto franków za fotel...

Gdy pomyślę o tem wszystkim, a potem o dobroczynnościach mamy! Jest przewodniczącą towarzystwa opieki nad uczniami w papieru i corocznie mamy bal na dochód owych uczniów. Co za bal! Cała paczka z Mazais, retrospektywna wystawa strojów z lat trzydziestu!

Naturalnie, muszę być zawsze na tym balu, w białej dziewczęcej muslinowej sukience, otoczona całym pułkiem inżynierów, którzy za dziesięć franków zapłaconego wstępu, kupują sobie prawo dręczenia mnie i obtańcowywania od godziny dziesiątej do drugiej w nocy.

Do grona inżynierów przybyła niedawno prawdziwa perła — chemik, który dopomaga tatkom w robeniu milionów. Mam już pełne uszy pochwał, tyżących się tego pana. Wynalazł podobno przez rozkład galwanowy, czy też przez odbarwienie jakąś kombinacją alunu, mydła i żywy; ożemś nadzwyczajnem, niebywałem jest ta kombinacja, świetna w zastosowaniu.

Ten pomysły młody człowiek nazywa się Caffin i patrzy na mnie czulemi oczyma...

Zdaje mi się, że mógłby być dosyć przystojny, gdyby zeszczupiał i przybladł troszkę. Ma bowiem czerwone, świeże policzki zupełnie jak jabłka leśne. Powinny być koniecznie w wolnych chwilach znaleźć jakąś

kombinację chemiczną celem odbarwienia własnych policzków.

Jeżeli mówię: „zdaje mi się przystojny” to dlatego że zupełnie nie rozumiem się na piękności męzkich.

Zatem ten Caffin był u nas wczoraj na obiedzie, a z nim cała kupa starych przyjaciół mamy.

Gdy wstaliśmy od stołu Genowefa Ohaviraume zbliżyła się do mnie i uprowadza w najdalszy kąt salonu:

— Ah! moja kochana musisz przysiąc, — rzekła — że to jest bardzo przystojny młody człowiek!

Była poprostu tamarantową z entuzjazmu, bardziej niżeli sam p. Caffin.

Staralam się przypatrzeć dobrze panu Caffin i uznać jego nadzwyczajną piękność, ale nie mogłam, naprawdę nie mogłam!

Genowefa Ohaviraume zaszczycała mnie nieraz powierzeniem swych tajemnic. Jakże często wpada w zachwyt, ekstazę nad pięknoscią tego lub owego pana, których to panów piękność jest zupełnie niedostrzegalną dla mnie!

Czyż byłabym potworem bez serca i uczuć? Niedawno czytałam ukradkiem w pokoju Oktawa romans Balzaka. Była to historia młodej naiwnej parafianki, która obserwuje z okna młodego człowieka — gołącego się. Otóż Urszulka Mironet (tak się nazywa

bohaterka) patrzy dalej i widzi, że młody człowiek gładzi swe włosy i muszkę na brodzie, potem na widok jego białej szyi, ousze, że w głowie jej się mać, serce mocno bije tak, że dręko siada, nie mogąc ustać ze wzruszenia. Potem w przerażeniu pyta swego opiekuna starszuka: co to być może? a on odpowiada w te słowa:

— To jest miłość, miłość, która cię bierze całą, bez twojej woli i wiedzy, zakrada się jak złodziej i porwa!

Mnie jeszcze nie wziął ten złodziej! Nie było jeszcze człowieka, któryby mnie przyprawił o zawrót głowy lub białe serce.

Wprawdzie ta mała Mironet wiedziała dobrze, że gołający się młody człowiek nazywa się hrabia Savinien de Portendun. Może dlatego tak uważnie przypatrywała mu się, może dlatego serce jej tak łatwo zdobył? A naprzykład spotkanie Romea i Julii? Julia ujrzała go po raz pierwszy, woła: „Kto to jest? piastunko dowiedz się natychmiast kto to jest? to mój wybrany, on albo śmierć”. Słownie, ale zastanówmy się troszkę! Gdzie się to dzieje? Na balu u Capuletów, gdzie jest zebrana cała arystokracja Florencji. Romeo w prześlicznym bogatym stroju, świecący złotem i drogimi kamieniami. Nie wymyślano jeszcze wtedy franków, nie noszono też liberyi równającej księcia z inżynierem magnata z tykiem! Julia mogła być spokojną,

Wielki wybór. Najmodniejsze bluzki jedwabne, wełniane, Matines, Szlafroki, Kostiumy

otrzymał

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, plac Maryacki 8.

(Ciąg dalszy.)

Z kolei spojrzała na niego uważnie, od-
kloniła się, wraz z Teresą, podeszła do powo-
zu gdy siadła i obserwowała rysy twarzy, o-
raz głos, gdy żegnał się.

Wywarcie przez niego wrażenie ustąpiło
dopiero po odejściu powozu i wtedy Queenie
z oburzeniem zapytała siebie, jakim sposobem
mogła znieść to wszystko i dlaczego?

Czuła, że zaczyna jej braknąć sił.

Nie umiała zdobyć się na jakiegokolwiek
postanowienie; wiedziała tylko, że nie może
w ten sposób żyć dłużej, odradbiał to, co
zrobiła i wytydził się sama przed sobą.

— Nie mogą być spółniczką Teresy! —
mówiła, zdobywając się na energię, utraconą
na chwilę pod wpływem trudności położenia
i obawy.

(C. d. n^o)

Sklepy własne: we Lwowie Sykstuska 25, Halicka róg Boimów; w Krakowie Sukiennice 20; w Przemyśle Franciszkańska 24; w Czerniowcach Rуска.

wszystko bardzo gestowne i w wielkim wyborze polca.
FRIEDRICH & BEACOCK
 Lwów, ulica Hetmańska 4, obok cukierni W-go Grossa
 Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.